Nr. 22. Lwów, Piątek dnia 23. listopada 1894. Rok II.

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1·20; półrocznie 60 ct.; kwartalnie 30 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 35 ct.

Na prowincyi: rocznie 1·50; półrocznie 80 ct.; kwartalnie 40 ct.

Do Niemiec: rocznie 3 marki.

Do Francyi: rocznie 6 franków.

Numer pojedyńczy **6** ct.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya **ul. Wałowa l. 15 l. p.** wchód także z ul. Sobieskiego l. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.**

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Plona, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Kornel Żelaszkiewicz.**

Towarzysze Robotnicy!

Walczmy niezmordowanie o powszechne prawo wyborcze.

Precz z kuryami wyborczemi!!!

My powszechne prawo wyborcze zdobędziemy, zdobyć musimy!!!

Komitet agitacyjny.

Towarzysze! Towarzyszki!

Od 1. grudnia pismo Wasze „Nowy Robotnik“ wychodzić będzie

trzy razy na miesiąc!!!

Nas nie złamią żadne prześladowania. Wy dzielnie w pracy tej nas wspierajcie. *Redakcya.*

Lwów d. 19. listopada.

Nie było zamiarem aranżerów zgromadzenia, zwołanego na poniedziałek wieczór, urządzać demonstracyi ulicznej. Obrady nad reformą wyborczą są w toku, a choć cała sprawa zaczęła cuchnąć Stadnickim, to przecież nie było jeszcze żadnych rezultatów i postanowiono czekać spokojnie aż do okazania się tychże.

Policya jednak najniespodziewaniej zakazuje odbycia zgromadzenia. Dlaczego? Z powodu porządku dziennego? Nie. Z powodu formalnych usterek? Nie. Z powodu zaburzeń i gwałtów, odbywających się na zgromadzeniach? Także nie. Zakazuje zgromadzenia z tego powodu, że miało się odbyć — w sali ratuszowej. Poszukajcie sobie inną salę — orzekły sfery miarodajne — a zgromadzenie zakazanem nie będzie.

I jakiż był skutek zakazu? Punktualnie o 7 wiecz. zgromadziły się przed ratuszem dziesiątki policyantów i setki robotników. Komisarze biegali po Rynku, wołając w imieniu prawa do rozejścia się. Robotnicy spędzeni z jednego miejsca, gromadzili się w drugiem. Szeroki plac przed ratuszem zapełnił się wkrótce szczelnie już nie setkami lecz tysiącami. Odezwały się okrzyki na cześć powszechnego głosowania, zaintonowano »Czerwony sztandar« i zwartą masą ruszono wzdłuż rynku naprzód w górę ku ulicy Dominikańskiej, potem ku Trybunalskiej. W połowie ul. Trybunalskiej udało się policyi, wzmocnionej dwoma oddziałami, wstrzymać pochód. Niezwykły to był obraz: Okrzyki za powszechnem głosowaniem, masowy śpiew, huk zamykanych sklepów, krzyki „w imieniu prawa“ — wszystko to mieszało się z sobą i stwarzało pewną rewolucyjną atmosferę; nie dużo brakowało do poważnych zaburzeń. Policyanci parli bronią masę wstecz; wielu z nich *zdejmowało swe półksiężyce*, prawdopodobnie by zachować »incognito«. Robotnicy zwrócili się ku ulicy Halickiej; ztamtąd odparci, poszli w dół placem katedralnym. Tak kilkakrotnie falowały tłumy między Rynkiem a ulicą Karola Ludwika. Wreszcie od wpół do 10 zapanował spokój.

Aresztowani zostali towarzysze Joachim Fraenkel, Majewski, Steig, Seebald, Prima i inni.

Zamiast spokojnego zgromadzenia, odbyła się burzliwa demonstracya, która napędziła niemało strachu filistrom mieszczańskim, a której echo silniejszem będzie od echa zwykłego zgromadzenia. A wszystko to sprawił — z a k a z p o l i c y j n y.

Aresztowanych odstawiono dnia 21. do sądu krajowego.

Nadmienić tu jeszcze należy, że wogóle żołnierze policyjni odznaczali się podczas demonstracyi znaczniejszym spokojem i taktem, aniżeli panowie komisarze i ajenci policyjni.

„Reformy społeczne“ w Austryi.

(Dokończenie).

3. Spoczynek niedzielny.

Według obowiązującej obecnie ustawy przemysłowej z r. 1885 zakazaną jest wszelka praca przemysłowa w niedzielę z wyjątkiem prac mających na celu czyszczenie i utrzymywanie w ruchu fabryk, jakoteż tych gałęzi pracy, którym przerwa może zaszkodzić, o czem ma decydować minister handlu wspólnie z ministrami spraw wewn. i oświaty (§. 75). Ma się rozumieć, że taka ustawa pozwalająca każdej chwili cofnąć to, co w zasadzie daje, nie zadowala robotników. Dnia 22. listopada wniósł rząd w parlamencie przedłożenie, mające po części uwzględnić żądania robotników w tym kierunku. W rzeczy zaś samej jest ten projekt może jeszcze gorszy niż dotychczasowa ustawa.

Wprawdzie artykuł 2. powiada, że spoczynek niedzielny powinien się rozpoczynać najdalej w niedzielę rano o godz. 6 i trwać najmniej 24 godzin, ale dalej dozwala niniejsza nowela na pracę niedzielną w tych samych zawodach, co i dzisiejsza ustawa. Jednak przedsiębiorca powinien władzy przemysłowej przedłożyć spis osób zatrudnianych przez siebie w niedziele.

Jeżeli praca niedzielna trwa dłużej niż 3 godziny, lub jeżeli przeszkadza robotnikom w wysłuchaniu mszy, to powinni mieć ci ostatni albo co trzecią niedzielę co najmniej 36 godzin, albo co drugą niedzielę co najmniej 12 godzin (tj. od 6 rano do 6 wieczór) wolnych. Jeżeli jednak praca niedzielna trwająca ponad 3 godziny nie przeszkadza robotnikom w nabożeństwie, to może ona zostać wynagrodzoną 24-godzinnym spoczynkiem w którymkolwiek dniu powszednim.

W gałęziach przemysłu, gdzie przerwa w pracy byłaby dla niego szkodliwą, mogą wymienione ministerstwa, tak jak i dziś, dozwolić drogą administracyjną na pracę niedzielną. W tych zaś zawodach, które zaspokajają nasze codzienne, lub szczególniej w niedzielę występujące potrzeby, mają polityczne w ł a d z e k r a j o w e prawo ustanawiania wyjątków od spoczynku niedzielnego. I właśnie ten artykuł tej ustawy czyni ją gorszą od dzisiejszej. Decentralizuje on bowiem wykonywanie ustawy, dając tem samem możność protegowania pewnych prowincyi lub poszczególnych przedsiębiorców.

Jeszcze gorzej traktuje to przedłożenie sprawę spoczynku niedzielnego w zawodzie handlowym. Praca niedzielna może tu w zasadzie wynosić 6 godzin, to zn. do 12 godz. w południe. Jednak może władza polityczna krajowa po przesłuchaniu zwierzchności gminnej i dotyczącej korporacyi dozwolić na przedłużenie pracy niedzielnej w pewnych gałęziach handlu na pewien okres czasu lub też na zawsze. W tym ostatnim wypadku mają pomocnicy handlowi mieć co drugą niedzielę wolną lub pół dnia powszedniego co tydzień. Więc pominąwszy to, że ustawa ta, która tak dba, żeby robotnicy przemysłowi mogli wysłuchać mszy, robotnikom handlowym odbiera możność czynienia tego, to nadto uważa tych ostatnich za tak silnych ludzi, że im wystarczy odpocząć pół dnia na tydzień lub cały dzień na dwa tygodnie. Czy też może subjekt stojący cały dzień na nogach, biegający z kąta w kąt na usługi gości ma lżejszą pracę od robotnika przemysłowego? Nam się zdaje, że subjekci handlowi mają takie samo prawo i taką samą potrzebę odpoczynku, jak wszyscy inni robotnicy.

Wogóle całe to przedłożenie, mnożąc ilość wyjątków, komplikując na różne sposoby środki zastąpienia stałego spoczynku niedzielnego innymi dniami itd., uniemożliwia wszelką kontrolę w tym kierunku. Można bowiem skontrolować czy warsztat zamknięty w niedzielę, a nawet czy jakaś fabryka pracująca w niedzielę ma na to pozwolenie, ale jak skontrolować, czy robotnik, który pracuje w niedzielę, otrzymuje za to od przedsiębiorcy jakiś inny dzień wolny? Kontrolę taką mogliby chyba przeprowadzać tylko sami robotnicy, ale ileż zatargów i sporów nastręczą podobne sposobności, a co do załatwiania takowych mamy niezbyt dobrą porękę w klasowej sprawiedliwości dzisiejszych instytucyj sądowych i przemysłowych.

Nie uwzględnia zaś ta ustawa natomiast wcale żydowskich robotników, którzy przez usta swego eksperta żądali w ankiecie przemysłowej spoczynku sobotniego.

Nic więc dziwnego, że takiej reformy nie możemy uważać za polepszenie ustawodawstwa przemysłowego i za ustępstwo ze strony rządu.

Oto wszystko co rząd nam chce dać dla zaspokojenia naszych słusznych żądań. Wykazaliśmy dostatecznie, że te reformy mają na celu zamydlenie nam oczu i zatkanie ust. Ale nie potrzeba nawet uświadomionego robotnika na to, żeby się poznał na korzyściach, jakie te reformy przyniosą klasie posiadającej; poczuje on je na własnej skórze, gdy te przedłożenia staną się ustawami, co nie podlega żadnej wątpliwości przy dzisiejszym parlamencie koalicyjnym.

Dlatego nie przestaniemy walczyć o powszechne prawo wyborcze, bo jedynie posiadając prawa polityczne, będziemy mogli wpływać na ustawodawstwo społeczne, korzystnie dla ludu pracującego *S. H.*

Sprawa rolna.

W wrześniu br. odbył się kongres socyalnej demokracyi francuskiej w Nantes, w październiku w Frankfurcie nad Menem niemieckiej. Na obydwu przedmiotem rozpraw była kwestya rolna. Organizacye partyj z zachodu coraz wyraźniej dostrzegają, że zosta-

wiając chłopów na uboczu, szkodę dla organizacyj robotniczych miejskich wyrządzają. Pozostawiając tak licznego nieprzyjaciela na tyłach swej armii, dozwalają, że chłopem zasilają swe szeregi inne partye, wrogie socyalizmowi. Narażają miejskich robotników na to, że nieuspołeczniony robotnik wiejski, coraz więcej garnący się do miast za lepszym zarobkiem, obniża płacę w miastach, niszczy karność i idzie na lep burżuazyi. Te są powody praktyczne, a wreszcie, a wreszcie — słusznie powiedział Vollmar w Frankfurcie — niedarmo jesteśmy demokratami, abyśmy mieli bez takiej większości, jaką stanowią chłopi, dobijać się władzy i ją sprawować. Ludność rolną w Francyi obliczają na $52^0/_0$, w Niemczech $42^1/_2{}^0/_0$, u nas w Galicyi $89^0/_0$.

W Nantes uzupełniono program chłopski, wypracowany zeszłego roku na kongresie marsylskim. Program napisany jest w celach agitacyjnych wśród chłopów, szeroko objaśniający każdy punkt żądań postawionych. Jest ich jedenaście: 1) Określenie przez gminy najniższej płacy robotników rolnych, liczba ich wynosi $3^1/_2$ miliona. 2) Wiejskie sądy polubowne, złożone po połowie z właścicieli gruntów i najmitów. 3) Własność gminna nie może być sprzedaną, państwo winno dobra swoje, tudzież wszelkie nieużytki wydzierżawiać gminom, nadwyżki dochodów gminnych przy tej dzierżawie obrócone być mają na zakupno gminnych posiadłości. 4) Gminy oddają tak uzyskane pola rodzinom bezrolnym, tylko bez pomocy najmitów pracującym, stowarzyszonym dla produkcyi. Rodziny płacą pewne daniny do kasy ubogich. 5) Zabezpieczenie na starość i niezdolność do pracy z podatków, nałożonych na wielką własność. 6) Gminy zakupują maszyny na wspólny rachunek, wynajmują je za cenę kosztów chłopom do uprawy roli. Mają być utworzone stowarzyszenia celem zakupna nasion, nawozów, rur drenowych itp., tudzież celem korzystnej sprzedaży zbiorów. 7) Zniesienie opłat przy kupnie roli poniżej 5000 franków (frank = 45 ct.). 8) Zmniejszenie przez sądy polubowne czynszów dzierżawnych w razie klęsk elementarnych i wynagrodzenie dzierżawcy, gdy z dzierżawy ustępuje, za ulepszenia ziemi i podniesienie jej w wartości. 9) Wykreślenie art. 202 ustawy cywilnej, który dozwala wierzycielowi, nawet bez wyroku sądowego zajmywać (fantować) plony na pniu, tudzież narzędzia gospodarcze i inwentarz żywy. 10) Rewizya katastru, a na razie rewizya parcel przez gminy, wreszcie 11) Bezpłatna nauka w szkołach rolniczych i urządzenie pól doświadczalnych przy szkołach. — Uzupełnienie tego programu brzmi: 1) Zaprowadzenie podatku postępującego. 2) Wolność polowania i rybołostwa, zniesienie prywatnych polowań. 3) Zniżka stopy procentowej. 4) Zniżka opłat przewozowych dla ziemiopłodów celem korzystniejszego zbytu. 5) Odszkodowanie rezerwistom za czas ćwiczeń 28- i 13-dniowych. 6) Bezpłatne dostarczenie pomocy lekarskiej i leków. 7) Publiczne roboty dla ulepszenia roli.

Z programu powyższego widać, że francuska partya robotnicza zajmuje się więcej chłopem posiadającym i dzierżawcą, niż najmitą rolnym. Wypływa to ze stosunków francuskich. Liczba rozdrobionych gospodarstw jest tam wielka. Tak samo dzierżawców ziemi; a jaka to jest dzierżawa, wystarczy dodać, że przy dzierżawach jednostką do pomiaru jest pouce = 75 ctm. kwadratowych (u nas najmniejsza jednostka zagon). W Francyi, wobec tego, że na małych kawałkach roli i własnej i dzierżawionej chłopi prawie ogrodową prowadzą uprawę, nie opłaca się wielkiej własności ziemskiej prowadzić w własnym zarządzie gospodarki. Wydzierżawianie małymi kawałkami tych wielkich posiadłości i wyzyskiwanie chłopa-dzierżawcy kwitnie więc w najlepsze. Kontrakty dzierżawy tak opisują chłopa, że czy tak, czy tak postępować będzie zawsze rządca dóbr wielkich skórę mu zedrze, a w razie najmniejszych szkód elementarnych na podstawie osławionego artyk. 202 cod. civil. może dzierżawcy zabrać wszystko z wyjątkiem dzieci i żony. Za to względnie lepiej stoją najmici rolni, których płaca czy to roczna, czy dzienna coraz więcej zbliża się do płac miejskich.

Socyaliści francuscy kładą wielką wagę na samorząd gminy i wszelkie środki zaradcze, czy to dla chłopa, czy najmity gminom przypisują. Tam dopiero, gdzie siły gminy są niewystarczające, pomocy państwa żądają. Taki pogląd ztąd pochodzi, że wobec wyborów powszechnych do rady gminnej i jej samorządu łatwiej im drobne przerowadza zmiany w gminie. Takie drobne reformy zdołali już przeprowadzić w kilkuset gminach francuskich, nad czem klerykali francuscy z hrabią de Mun na czele ręce załamują. Partya robotnicza francuska w uzupełnieniu programu oświadcza w Nantes, że nie może spokojnie się przypatrywać wywłaszczoniem drobnego chłopa przez wielką własność. Że zadaniem socyalistów jest oddać, a względnie utrzymać wytwórców przy posiadaniu narzędzi pracy — jeśli ci wytwórcy sami pracują z pomocą tych narzędzi. Nie można życzyć sobie i wyczekiwać coraz większego zubożenia mas — jakto czynią anarchiści. Jeśli gromadzenie się ziemi w kilku rękach postępuje wciąż naprzód, jeśli temu partya socyalistyczna przeszkodzić całkiem nie może — niech przynajmniej pomaga chłopu i proletaryuszowi, który sam na siebie pracuje. W organizacyach tych żywiołów i stowarzyszeniach chłopskich niech stworzy armię, uzupełniającą kadry robotników miejskich do walki przeciw wspólnemu wrogowi — kapitalizmowi.

Program chłopski w objaśnieniach poszczególnych punktów zajmuje się drobiazgowo pojedynczemi zmianami na korzyść chłopów. Nie zadawala się ogólnem wypowiedzeniem zasady tylko, nad którąby chłop musiał długo się zastanawiać, ale kreśli mu namacalnie korzyści, jakich się może spodziewać od Parti ouvrier. Wogóle nie widać tam tego wielkiego strachu przed rozwodnieniem czystego programu, przed popadnięciem w szyzmę, w radykalizm. — Francuzi są praktycznymi agitatorami.

Partya niemieckich socyal. demokratów nie przystąpiła do uzupełnienia programu chłopskiego, w Erfurcie na zjeździe uchwalonego. Tego roku zadowoliła się wybraniem komisyi z 15 członków, z różnych okolic złożonej, którym polecono zebranie materyałów na rok przyszły i przedstawienia wniosków na kongres, który się odbędzie w Wrocławiu. Wniosków odnoszących się do sprawy rolnej wpłynęło bardzo wiele na odbyty kongres. Referenci Schoenlank i Vollmar, nie wchodząc w te liczne szczegóły wniosków, omawiali rzecz na podstawie własnych doświadczeń i powoływali się często na doskonałego

---

Gerharda Hauptmana

„TKACZE“.

Dramat z 1840 roku.

Chodź za mną czytelniku, poprowadzę cię na samo dno morza nędzy ludzkiej i pokażę ci obrazy, od których widoku nietylko rozpacz cię ogarnie, ale krew ci z oburzenia w żyłach zakipi, a pięści się groźnie zacisną. Chodź za mną do jednej z najbardziej przemysłowych krain Niemiec, do bogatego Szląska, tam w osadach górskich żyją ludzie, tkacze, których nędza przechodzi ludzkie pojęcie. Robotnicy ci wyrabiają płótno i barchan dla wielkich przemysłowców, którzy dla »ochrony« krajowego przemysłu, to jest by módz ostać się wobec konkurencyi zagranicy, w barbarzyński sposób wyzyskują i zdzierają biednych tkaczy.

Cała rodzina tkacka zajmuje się robotą, nawet dzieci i starcy pomagają, pracując od świtu do nocy bez przerwy, bo pan fabrykant płaci od sztuki, a nadto wykrywszy najdrobniejszą niedokładność w wadze lub wykonaniu, zmniejsza i tak lichą płacę, albo wprost robotę oddaje. Ludzie ci żyją w strasznie nędzny sposób, żywią się kartoflami i kawą, a mięsa nigdy prawie na oczy nie widzą. Wszyscy, młodzi czy starzy, są bladzi, zniszczeni, o zapadłych piersiach i zaczerwienionych powiekach; mnóstwo pośród nich epileptyków i idyotów, a większość umiera powolną śmiercią głodową. Są to jakieś chodzące upiory, jawne i niezbite dowody wyzysku i poniżenia, nieme, ale wymowne wyrzuty sumienia społecznego, wołające o pomstę i sprawiedliwość. Nędza tkaczy szląskich, stała się przysłowiową — występuje ona w całej srogości nawet w źródłach urzędowych, w sprawozdaniach urzędników państwowych, którym przecież zależy na przedstawieniu tego, choćby w nieco łagodniejszem świetle. Ale gdy tyle ludzi umiera na tyfus głodowy, gdy bliska śmierć każdemu prawie z oczu patrzy, gdy ludzie wprost utracili świadomość, że są ludźmi, i zamienili się w jakieś bezduszne maszyny, by zarobić na kawałek suchego chleba, niewystarczającego na wyżywienie rodziny, to stosunki takie, choćby w najłagodniejszej formie przedstawione, mogą odebrać humor i zepsuć apetyt filistrom, zadowolonym z dzisiejszego porządku.

A jednak obraz tej nędzy dotarł do kół najwyższych. Potomek tkaczy szląskich, Gerhard Hauptman, dziś sławny na świecie autor dramatyczny, zdarł zasłonę z tej hańbiąc j nędzy, i przedstawiłją w dramacie nagą i brutalną, a do tego w formie tak artystycznej i porywająco pięknej, że dramat ten, wystawiony na scenach Paryża, Berlina i Hamburga, zwrócił na siebie uwagę całego wykształconego świata. Chcielibyśmy w krótkości choćby zaznajomić naszych czytelników z tym pięknym dramatem, w którym autor tak gorąco staje w obronie uciśnionych, nędznych i wyzyskiwanych.

Najpierw wprowadza nas autor do domu przedsiębiorcy Dreissigera, w chwili, gdy tkacze odnoszą wykończone sztuki barchanu i oczekują zapłaty, od której zależy choćby chwilowe zaspokojenie głodu palącego im wnętrzności. O tem, żeby z tej nędznej kwoty mogli wyżyć do chwili następnej wypłaty — nawet mowy nie ma. A jednak pomimo, że im przedsiębiorca bez litości z tej małej sumki zdziera, co może, za najdrobniejszą, w rzeczywistości choćby nieistniejącą niedokładność, oni przyjmują to z pokorą i rezygnacyą; żaden nie śmie wystąpić z jakiemś śmielszem słowem. Przeciwnie płaszczą się przed przedsiębiorcą i pochlebiają mu, myśląc, że może w ten sposób zdołają wzbudzić jego litość. Tylko jeden z nich, młody tkacz Becker, odrzuca tę podaną mu »jałmużnę«. Takie postępowanie z jego właśnie strony nie dziwi nawet pana przedsiębiorcy — wszak to ten sam Becker, który na czele innych młodych tkaczy śpiewał pod jego oknami ową buntowniczą pieśń tkacką. Po tym buntowniku można się wszystkiego spodziewać. Dlatego p. Dreissiger nie będzie się długo z nim bawił, przecież już z niejednym takim dał sobie radę. Becker się wcale temi groźbami nie daje zbić z tropu. Że pan Dreissiger sobie z nim da radę, to mu wierzy. »Przecież taki prawdziwy fabrykant daje sobie radę nawet z 200 lub 300 tkaczami, zje ich do szczętu, nie zostawiając ani kosteczki, od czegóż ma taki wielki żołądek i zęby wilcze“. Wydalenia z roboty Becker się także nie boi, bo czy ginie z głodu przy warstacie lub na ulicy, to mu wszystko jedno. P. Dreissiger nie może zezwolić, aby taki buntownik psuł złym przykładem swoich towarzyszy i dlatego wydala go natychmiast. Uczyniwszy to przedstawia słuchającym go w pokorze robotnikom, jak to oni swego dobrego losu nie umieją ocenić, jak im dobrze u niego. Co innego u tkaczy płótna, ale oni powinni jeszcze Bogu dziękować. „Pytam moich najlepszych tkaczy, czy robotnik który oszczędza, może się dobrze mieć u mnie?« »Może, może«, odpowiadają pokorne głosy tkaczy, których postacie są jaskrawem tych słów zaprzeczeniem. Jeszcze więcej opowiada p. przedsiębiorca swoim robotnikom – o tem, jak interesa źle idą, jakie się ma ryzyko i jak on robotników kocha i jak dobrze im życzy, nawet teraz chce jeszcze 200 niezatrudnionym tkaczom dać robotę.

Ale nie na darmo p. Dreissiger wyspowiadał się ze swoich kłopotów i dobrego

znawcę stosunków rolnych delegata Dawida. Większość wniosków i wywodu Schoenlanka zmierzały do tego, aby robotników rolnych uwolnić z pod prawa o sługach, prawa średniowiecznego, które zabrania im koalicyi, i swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, prawa dozwalającego szlachcicowi dostawiać robotnika żandarmem, gdyby się wzbraniał w czasie robót polnych od pracy za taką cenę, jaką mu pan daje. Zlecono więc frakcyi parlamentarnej, aby w drodze ustawodawczej zrównano robotnika wiejskiego z miejskim w jego prawach, z stosunku pracy pochodzących. Postanowiono również domagać się inspektorów rolnych celem nadzorowania urządzeń i czasu pracy. Referent przedstawia trudności wypracowania jednolitego programu rolnego. W okolicach wschodnich Niemiec nad Łabą przeważa wyłącznie wielka posiadłość z prawdziwym proletaryatem rolnym, robotnikiem polskim. W Saksonii większa posiadłość chłopska, która z domownikami pracuje. W Westfalii chłop i jego komornicy na bardzo małym kawałeczku gruntu, w Bawaryi urządzenia najrozmaitsze, lecz przeważnie drobnej własności z chłopską konstytucyą państwową, kraj prawie tylko rolniczy Badenia i mniejsze państewka południowo-niemieckie z małemi dzierżawami i lichwą taką jak w Galicyi lub Irlandyi.

W agitacyi baczyć należy na to, abyśmy chłopu pomagali: jako płacącemu uciążliwe podatki, jako dłużnikowi (obdłużenie roli wynosi 15—20 miliardów, a zwiększa się rocznie $^1/_4$—$^1/_2$ miliarda), jako gospodarzowi-wytwórcy i zrzeszonej klasie chłopskiej przyszli z pomocą państwową. Jakkolwiek przy uchwalaniu ogólnych wniosków, wykreślono ową pomoc państwową, przecież w przemówieniach i licznych projektach przebija ona wszędzie wyraźnie. Zaznaczam to tutaj dla przeciwstawienia dążeniom francuskiej partyi, któraby gminę chciała widzieć przeprowadzającą zmiany, o ile to się da. Tak samo jak szlachta (junkry) żądają pomocy państwa, za pomocą ceł, nagród wywozowych, zniżenia taryf kolejowych, tak samo dla chłopa żądać musimy ulg, a dla wędrownych robotników (obieżysasów) wolności robotnika przemysłowego, bo nie jest on niczem innem. Od czasu gdy szlachta przy uwłaszczeniu chłopów wywłaszczyła ich z $^2/_6$ posiadanej ziemi (prawdziwy raj, bo u nas w Galicyi szlachta $^5/_6$ ziemi chłopu zabrała przy »uwłaszczaniu« w r. 1847), od czasu gdy wynagrodzenie w naturze przemieniło się na płacę w gotówce, zubożenie klasy rolnej wciąż postępuje. Musimy się starać usunąć lichwę, aby antysemitom grunt zabrać agitacyjny, musimy wyparować liberałów z pośród chłopów, liberałów, którzy w nędzę chłopa nie chcą wierzyć i coraz więcej u niego tracą na zaufaniu. Starać się musimy, aby wielka posiadłość na wschodzie upadła w zapasach z burżuazyą i równocześnie dźwignąć chłopa i najmitę. Nie należy nam się gubić w frazesach górnolotnych lub reformach niby radykalnych. Vollmar oświadcza, że zajmują go najwięcej samoistni chłopi bawarscy. Daje pogląd historyczny zajmywania się kwestyą agrarną. Jeszcze w r. 1864 było się zdania, że własność drobna w mgnieniu oka wsiąknie w wielką, a dziś jeszcze ostała się ona. Na kongresie w Lozannie 1867 pierwszy raz nieśmiało zaczęto mówić o kwestyi chłopskiej, 1869 w Brukseli w programie powiedziano, aby stowarzyszeniom oddać ziemię na własność kollektywną, w 1870 w Sztutgardzie, aby gminom, a inni żądali, aby pojedynczym dzierżawcom wypuścić ziemię. Własność chłopska bardziej upada pod wpływem zewnętrznym (podatki, lichwa), niż z powodu konkurencyi. Należy nam polepszyć byt robotnika rolnego, aby on się do miast nie cisnął i nie tworzył armii rezerwowej miejskiej. Należy nam wskazać chłopu jego wspólną sprawę z robotnikiem miejskim, który jest głównym z konsumentów jego zbiorów rolnych, wreszcie gdy już chłop i robotnik rolny musi iść do wojska i do fabryki, aby tam przyszedł jako socyalista.

Trzeźwe patrzenie wszystkich partyj socyalistycznych zachodnich, że bez chłopa i najmity zmiany dzisiejszego ustroju przeprowadzić niepodobna, jest coraz widniejsze. Ich staranie o wciągnięcie tych żywiołów w karną organizacyę partyi socyalistycznej coraz większe.

I u nas wielki czas z powodu wielkiej liczebnej przewagi ludności rolnej. Takie było zdanie na zjeździe lwowskim w sierpniu, wielki czas, bo już i jeden z wielkich plantatorów w Galicyi, hr. St. Badeni do legend policzył gadanie o głupim chłopie galicyjskim. Nam pilniej niż gdzieindziej podać bratnią rękę chłopu i zwolnić go z paska, na którym wodzi szlachta i księża »głupiego chama, bydło do głosowania«, jak wielmożni i jaśnie wielmożni nazywać go raczą. Żeśmy panów piórkiem w nosie połechtali kwestyą chłopską na grunt socyalistyczny ją przenosząc, dowód w tem, że kichają jak po ciemiężycy, wyklinają jak drągarze, a gniewają się i tupią nogami jak dzieci. Stara, głupia dziatwa szlachecka, kazała nawet prokuratorom czerwone ołówki zaostrzyć na każdy nasz artykuł o kwestyi chłopskiej, jak igłę. Zgoda. Każdy niech swego pilnuje. My przecież trafimy do chłopów i ich przekonań. *J. K.*

Ze Stowarzyszeń.

W dniu 7. listopada odbyło się posiedzenie Przełożeństwa kasy chorych stow. murarzy, cieśli, kamieniarzy itd. pod przewodnictwem obyw. Franciszka Szczudłowskiego. Po załatwieniu spraw bieżących uchwalono przypomnieć p. pryncypałom i towarzyszom osobnym okólnikiem, że okres płacenia wkładek za rok 1894 w dniu 11. listopada się kończy. Wzywa się przeto szan. tow., by po swoje książeczki bezzwłocznie się zgłaszali i zalegle wkładki za sezon opłacili, gdyż zalegający z wkładkami po nad 8 tygodni utracą prawo zasiłków w razie słabości, p. pryncypałów zaś, by rachunki z kasą do d. 1. grudnia wyrównali, w przeciwnym razie rachunki te zostaną oddane władzy przemysłowej do egzekucyi.

Również uchwalono zawiadomić, że ci tow., którzy dotychczas do kasy chorych nie należeli, ci, którzy w ostatnich tygodniach zostali wypisani (wyzwoleni) i ci, którzy przez wystąpienie z wojska na nowo pracę podjęli, opłacają wkładki przez cały czas trwania stosunku roboczego w roku 1894, względnie 1895, ci zaś członkowie, którzy cały sezon spłacili, od wkładek aż do 15 marca 1895 są zwolnieni (uchwała walnego zebrania r. 1889 i 1891). Następnie dyrektor kasy tow. Żelaszkiewicz zawiadomił, że w sprawie uzyskania opustu opłat szpitalnych za członków kasy, które są wygórowane, jak również, by członkowie kasy lepiej byli pielęgnowani w szpitalu powszechnym, był u radcy wydziału krajowego Hoszarda, któremu przedłożył prośbę i zażalenie. Radca Hoszard jednak stanowczo odmówił opustów, a na zażalenia zasłonił się regulaminem szpi-

---

serca przed robotnikami. Celem tej długiej mowy była zapowiedź, że chce płacę zniżyć o kilka centów od sztuki.

Ale tego już za dużo pokornym dotychczas tkaczom. Teraz dopiero zrozumieli przewrotność bogatego pana — oni nigdy buntownikami nie byli — wierzyli, że i bogaci istnieć muszą, ale teraz już przebrała się miara ich cierpliwości. Dla panów wszystko, a dla nich nic? Chyba wypadnie im teraz kamienie gryźć, choć tu 12 młynów w najbliższej okolicy. Młodzi szczególnie zaczynają nakłaniać do zaprzestania roboty, dopóki przedsiębiorca nie poda lepszych warunków. Na ich czele stoi Becker i Jeger, wysłużony żołnierz, który, wróciwszy właśnie z miasta, zaczyna tkaczom oczy otwierać na ich położenie. „Toż w mieście psy lepiej żyją i mieszkają niż wy. Gdybyśmy się tylko zgodnie połączyli, to wystarczyłoby, żebyśmy sobie powiedzieli: chcemy tego, a tego — oniby się zaraz przelękli, bo to tchórze ci panowie przedsiębiorcy«. Jeger odczytuje w gronie biednej rodziny tkackiej pieśń tkaczą. Pieśń ta mówi o sądzie, który bez wyroku na śmierć skazuje, o torturach, które ludzi powolnie zamęczają, o niezliczonych westchnieniach i jękach rozpaczy. Katami, którzy wszystko to powodują, to pp. Dreissiger itp., ów piekielny ród, który zjada biedakom całe mienie. Nie pomaga u nich ani prośba, ani groźba, zamiast litości, obdarzą cię jeszcze szyderstwem. Proste, a porywające słowa tej pieśni sprawiają na obecnych potężne wrażenie, zwłaszcza jeden stary, wynędzniały tkacz, który od 10 lat nie miał kawałka mięsa w ustach, nie może powstrzymać wzruszenia. »Toż tu każde słowo prawdziwe jak w piśmie świętem«. »Wy zjadacie biedakom całe ich mienie«, to wszystko prawda. Patrzcie na mnie majstra tkackiego. Kto mi może powiedzieć, że nie — przecież przez całe życie byłem uczciwy, a co mi z tego? Jak wyglądam, co oni ze mnie zrobili? — Tu ludzi powolnie zamęczają (wyciąga i obnaża ramiona). Patrzcie, przekonajcie się, taż to tylko skóra i kości. O to piekielny ród«. Po tych słowach upada z rozpaczliwym jękiem na krzesło, a wszyscy inni, co się temu przypatrywali, zaciskają pięści i mówią ze wściekłością: »To się musi raz skończyć, dłużej już nie będziemy cierpieli, dłużej nie wytrzymamy, choćby się miało stać, nie wiedzieć co«. Złączyli się wszyscy tkacze z całej osady, starzy i młodzi, i chodzili tłumnie z ową pieśnią na ustach. Nic nie pomogło, że żandarm im zagroził kryminałem — oni się tego nie boją, bo w kryminale będą przynajmniej mieli co jeść, a w domu to człowiek i tak spokoju nie ma i od zmysłów odchodzi z tej nędzy. Oni się niczego nie boją — będą śpiewali aż okna będą dzwoniły, choćby wszystkie domy miały się zawalić na głowy fabrykantów, choćby komisarzom miały czapki na głowie tańczyć. Dłużej cierpieć nie myślą — dalejże tłumnie pod dom pana Dreissigera, może przecież będzie zmuszony im płacę podwyższyć.

U pana Dreissigera tymczasem są goście: pan pastor i pani pastorowa. Podczas gdy u dołu zaczynają się zbierać tłumnie tkacze, towarzystwo rozmawia o tych próżniakach, którzy się roboty boją i w szynkach każdy cent przepijają. Boże, Boże, ci tkacze przecież byli tacy pokorni jak owieczki, cóż się teraz z nimi stało? Temu wszystkiemu humanitarność zawiniła. Dopóki nikt nie mówił o nędzy tkaczy, to wszystko dobrze było, ale teraz to im się we łbach poprzewracało. Ciekawą tę rozmowę przerywa wchodzący komisarz, a za nim pięciu robotników farbiarskich wprowadza »dowódzcę« bandy Jegera. »Nędzni«, mówi Jeger do trzymających go farbiarzy, »wy nazywacie się robotnikami — prędzejby mi ręka uschła, niżbym miał jej użyć przeciw moim towarzyszom«. Na rozkaz komisarza farbiarze związują Jegerowi ręce, na co on im mówi:« tylko mocno, mocno, bo to i tak nie na długo«. Rzeczywiście nie było to na długo, zaledwie sprowadzono go na dół, tkacze rzucili się na komisarza, uwolnili Jegera i zaczęli się dobywać do bramy domu. Zanim zdołali rozbić drzwi siekierami, p. Deissiger z rodziną i gośćmi uszedł boczną furtką. Dom i fabryka pana Dreissigera zostały zrównane z ziemią i z pieśnią na ustach ciągnęli potem tkacze z osady do osady, siejąc za sobą zniszczenie, a wszędzie łączyło się z nimi coraz więcej towarzyszy, co także chcieli walczyć o swe prawa do życia. Nareszcie pp. fabrykanci przywołali — jak zwykle — na pomoc wojsko.

Przy końcu dramatu widzimy powstańców, walczących z rozpaczliwą odwagą ludzi, nie mających nic do stracenia. Jaki koniec tej walki, autor nam nie odsłania, lecz choćby nawet fabrykant ustąpił i zgodził się na dawne warunki pracy, czy wówczas nędza tkaczy się zmniejszy, czy głód ich będzie zaspokojony, czy życie ich będzie bardziej ludzkiem? Prawdopodobnie nie. Rozmyślania te nie powinny nas jednak wcale pessymistycznie usposabiać. Nieświadomych i niezorganizowanych tkaczy łatwo pokonać, ale inna rzecz z milionową armią oświeconego i świadomego swych praw proletaryatu, który oświatą, solidarnością i poważną pracą przyspiesza dzień swego tryumfu.

Rozalia Niedźwiecka.

talnem itd. (Sprawę tę w następnych numerach szczegółowo omówimy. *Red.*) Wogóle tow. Żelaszkiewicz oświadczył, że odniósł wrażenie, że pan ten kasy chorych w ogólności traktuje nieprzychylnie.

Zawiadomienie to przyjęło przełożeństwo kasy do wiadomości, wyrażając swoje ubolewanie nad zapatrywaniami radcy Hoszarda.

Następnie przyjęto sprawozdanie kasowe za miesiące wrzesień i październik, mianowicie:

Przychody.

Wkładki Towarzyszy	1498·68	złr.
» pryncypałów	708·56	»
» zaległe pryncyp. za r. 1893	38·38	»
» » towarz. za r. 1893	8·64	»
Za książeczki	1·90	»
Razem . .	2.256·16	»

Rozchody.

Zapomogi chorym	945·60	zlr.
Lekarzom	195·90	»
Mieszkanie 3 miesięce	120·50	»
Lekarstwa	46·12	»
Wino dla chorych	7·34	»
Pogrzeb	34·—	»
Wydatki biurowe	24·73	»
Pensye zarządu administr. . . .	180·—	»
Razem . .	1.554·19	»
Przychód więc wynosił	2.256·16	złr.
Rozchód	1.554·19	»
Nadwyżka dochodu wynosi . . .	701·97	»
Gotówka z sierpnia	1.827·31	»
Stan kasy na listopad	2.529·28	złr.

Wydział stow. Rob. budowlanych »Ogniwo« zawiadamia, że jak w latach poprzednich od 1. grudnia rozpoczną się nauki czytania, pisania, rachunków i książkowania (buchalteryi).

Oprócz tego w każdy czwartek o godz. 7 wieczór odbywać się będą wykłady budownictwa, historyi, nauk przyrodniczych, geografii itp., wzywa się przeto szan. członków do zgłaszania i uczęszczania na nauki i wykłady.

Z Wiednia piszą nam: W niedzielę d. 28. października, odbyło się w »Sile« wiedeńskiej doroczne walne zgromadzenie tegoż towarzystwa. Przewodniczył tow. Kokorian. Krótka, lecz jędrna wstępna jego mowa wywarła na słuchaczach wielkie wrażenie. Przedstawiwszy bowiem zgromadzonym doniosłość zadania »Siły« tu we Wiedniu, zaznaczył, że jest to jedyne towarzystwo, do którego należeć powinni wszyscy polscy robotnicy tu zamieszkali, a to dlatego, ponieważ znajdą tu środki do pozbycia się nieświadomości w jakiej dotychczas pozostają. Do I. punktu porządku t. j. »Odczyt« zabrał głos tow. Scheps, który również starał się robotnikom dowieść znaczenie łączności i organizacyi, przedstawiając fakty z czasów rzymskich, gdzie nie wiedziano nic o żadnej łączności. Kiedy mowę swą skierował przeciw dzisiejszemu ustrojowi, gdzie pierwszy lepszy expolicyant — jak to się działo na rynku wiedeńskim — każe swoim kolegom robotników kaleczyć, pan komisarz Feldman, uważał za stosowne przerwać mowcy, ażeby nie mówił o »powszechnem głosowaniu« — ponieważ »Siła« nie jest towarzystwem politycznem. Tow. Scheps wcale nie mówił o powszechnem głosowaniu, tylko przytaczał fakty z czasów rzymskich no i teraźniejszych, gdzie rozmnożyła się na wielką skalę denuncyacya i pokora. Pomimo uwagi, komisarz i drugi raz zabronił mówić.

Do drugiego punktu t. j. »Sprawozdanie kasowe i biblioteki«, zabrał głos tow. Szymon Langer. Ogólny dochód od 1. października 1893 do 30. września 1894 wynosi 166 złr. 17 ct. Wydatki na zapomogi członkom, administracyę itd. 121 złr. 85 ct. Stan kasy 44 złr. 52 ct. Biblioteka funkcyonowała nader słabo, ponieważ brak książek, wydział jednak ma się zająć tą sprawą i na przyszłość więcej zwracać na takową uwagę. Następnie odbyły się wybory: Do Wydziału weszli: tow. Kokorian Dominik, jako przewodniczący, tow. Łukaszkiewicz Bolesław zastępca, zaś tow. F. Zawistowski, S. Langer, J. Macieszkiewicz, S. Janusz, J. Podłowski, N. Horodyński, S. Lehrmann, J. Urbaniec, T. Sielecki, F. Janas, jako wydziałowi, a tow. Willer, F. Wojciechowski, jako zastępcy. Do punktu »Wnioski i interpelacje« zabrał głos tow. Urbaniec, prosząc wydział, by zamiast w sobotę odbywały się zebrania w niedzielę. Wniosek ten przyjęto. Wyraziwszy podziękowanie towarzyszom Augustowi S. Haramowiczowi i Wdziekońskiemu o godzinie 7. zamknięto zgromadzenie. *Sit.*

Sprawy bieżące.

W Kraju z pięcioma kuryami wyborczemi muszą być z całą surowością zachowane stopnie wyższości i niższości urzedniczej. Nie można wymagać, aby komunikat dyrekcyi policyi był umieszczony w »Gazecie Lwowskiej«, organie p. namiestnika. Do tego wybrany jest »Dziennik Polski«. Inne naczynie dla namiestnictwa, inne dla policyi.... »Dziennik Polski« w Nrze z niedzieli 18. listopada br. objaśnia zakaz zgromadzenia zwołanego do sali ratuszowej na poniedziałek wieczór. Podaje szerokie powody, dlaczego zabroniono, interpretuje słowem § 6 o zgromadzeniach, wyręcza dyrekcyę policyi. Jeśli »Dziennik Polski« utył w służbie c. k. dyrekcyi policyi — niechże będzie zdrów. Nas razi tylko w artykule o którym mowa, jezuicko-handełesowski ton. Twierdzi bowiem »Dziennik Polski«, że robotnicy przeszkadzali nabożeństwu po zgromadzeniu niedzielnem. Zgromadzenie skończyło się po 12-tej w południe, a nabożeństwo o 12-tej. Twierdzi »Dziennik Polski«, że sala ratuszowa z drogiemi obrazami nie dla robotników, bo uszkodzić mogą. To »fajn« tłumaczenie o »drogich« ramach i »drogich« obrazach bez względu na ich wartość artystyczną — dowodzi, że »Dziennik Polski« nie darmo sąsiaduje z czarną giełdą na wałach hetmańskich.

Jedna uwaga. Czy to robotnicy w swoich setnych zgromadzeniach dziórawili stołkami obrazy — panie,... panie — tfu! od »Dziennika Polskiego«?

Tajemnicze morderstwo. Pod powyższem tytułem zamieściły pisma codzienne opis zdarzenia, przypominającego żywo sprawę śp. Rottera, tembardziej, że miało ono miejsce w krakowskim areszcie policyjnym... Oto dosłowny przedruk z »Nowej Reformy«:

Paweł Kuliszkiewicz, robotnik murarski, aresztowany przez policję w Krakowie 9 bm. o godzinie 8. wieczór, zmarł nagle w aresztach policyjnych »pod telegrafem« tejże nocy. Zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej, gdzie po dokonanej sekcyi zaopiniowano, iż przyczyną zgonu był podobno udar serca, poczem 13. bm. zwłoki pochowano na cmentarzu. Na żądanie rodziny zmarłego odbyła się w ubiegły czwartek ekshumacya zwłok śp. Kuliszkiewicza, przy której stwierdzono, iż przyczyną zgonu było morderstwo, znaleziono bowiem dziurę na czaszce, skrzepy krwi pod skórą od uderzeń i wogóle ślady silnego pobicia. Sprawa znajduje się w rękach sędziego śledczego Jarosiewicza.

Ze względu na toczące się śledztwo wstrzymujemy się od dalszych uwag o tej znamiennej dla stosunków policyjnych sprawie.

Obrazek z posiedzeń parlamentu austryackiego. Kilku posłów omawia częste wypadki znęcania się nad żołnierzami. Na to zabiera głos p. minister obrony krajowej: Wypadków znęcań się we wojsku nie ma, wszystko jest wzorowo prowadzone. (Brawa z ław koalicyjnych, mowca otrzymuje naturalnie gratulacye). Hrabia Hompesz stawia wniosek zamknięcia dyskusyi. Przy głosowaniu okazuje się, że nie ma kompletu, dyskusya musi być prowadzoną dalej. Głos otrzymuje Waszaty. Mówi on: »Tylko »zapałowi« partyj koalicyjnych zawdzięczam, że wogóle przychodzę do głosu. Przewodniczący nie może nawet zwołać koalicyi do sali...« »Ona teraz się odżywia«, zawołał Purghard. Gdy w sali mówiono o podatkach na wojsko, uciskających krwawo naród, większość izby była w restauracyi. Dzwonek prezydenta poruszył wreszcie szanownych wybrańców ludu, przysili z hałasem w zwartej liczbie do sali obrad, tak, że p. Hompesz mógł już postawić swój wniosek zamknięcia dyskusyi. Wniosek ten przyjęto wśród nieopisanego zapału. Również przyjęto wniosek rządu co do zwiększenia liczby rekrutów. Po spełnieniu tych bohaterskich czynów wrócono znowu — do restauracyi.

Tak wyglądają austryackie posiedzenia austryackiego parlamentu.

Starostwo stanisławowskie zakazało odbycie zgromadzenia ludowego w niedzielę dnia 18. bm., na porządku dziennym którego było: »Oświadczenie księcia Windischgraetza w sprawie reformy wyborczej«. Jako motyw zakazu podało starostwo, że publiczna krytyka wysokich dostojników państwa sprzeciwia się § 6 ustawy o zgromadzeniach.

Towarzysze stanisławowscy wnieśli rekurs i zwołują na niedzielę 25. bm. Zgromadzenie ludowe, z porządkiem dziennym: 1. Ustawa o kasach chorych. 2. Reforma wyborcza.

Wieczorem urządza stow. »Siła« w Stanisławowie zabawę z tańcami w sali Sedelmajera.

Ojciec „Sokołów“ stanisławowskich, cechmistrz i majster stolarski, Ludwik Majdański, przytrzymuje tow. Fran. Now. i Romanowi Dr. książeczki robotnicze od 15. lipca br. dlatego, że wedle jego obrachunku są mu ci tow. winni pieniądze, robotnicy zaś twierdzą, że im się od majstra jeszcze coś należy. Sprawą tą od lipca zajmuje się starostwo stanisławowskie i nie może jej do końca doprowadzić. (Wedle ustawy sprawę tę należało dawno oddać do sądu. Redak.). Gdy przed kilku dniami zgłosił się ponownie tow. Now. do starostwa i prosił o załatwienie sprawy, sekretarz starostwa Czyński przyjął go słowami: »Tak, buntowniki, buntujecie się, a potem skargi wnosicie itd.« Po przedstawieniu zaś ze strony tow. N., że to nie był żaden bunt, p. sekretarz zmienił front i oświadcza: »cóż ja zrobię z p. Majdańskim? poradzę jednak panu, staraj się o drugą książeczkę robotniczą, no i ja już w tem panu pomogę«. Doprawdy, nie wiemy co o tem sądzić, naiwność to p. sekretarza Czyńskiego, czy zła wola, boć trudno nam uwierzyć, by p. Czyński nie znał ustawy, orzekającej, że robotnikowi wolno mieć, tylko jednę książeczkę robotniczą, nie jesteśmy również złośliwi i nie posądzamy p. sekretarza, by chciał jeszcze sam do tego robotnikowi pomagać, by tenże dostał się do aresztu. *ż. k.*

Sprawy sądowe. Tow. Feuer, który ubiegłego tygodnia stawał w Przemyślu przed sądem przysięgłych, oskarżony o obrazę majestatu, został po 9-tygodniowem siedzeniu w śledztwie uwolnionym.

Tow. Reger z Krakowa został w Przemyślu aresztowany.

Moralność w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym. Otrzymaliśmy list, który poniżej dosłownie z wszystkimi błędami, bez żadnych z naszej strony objaśnień przytaczamy. List ten napisała w wolnych chwilach rajfurka M. T. do hrabiego O. we Lwowie: »Wielmożny Panie Hrabiu! Donoszy panu Hrabiemu, zgent (względem) Pieńkności Mam pokujowe sliczna Budowa slicny duze stujoncy piersi, sama slicna pełna na twaze szatenka duze pełne carne oczy, sama jak kocyk twarde ciało ma, lat 17 jeszcze nieskońcela z lepszei klasy Klaczy dawno taki miałom prosze konieczni dzisiai bo niewiem cze kiede indzi mozna ją zwerbować a dzisiai pewne jest po usmei godzini Pan Hrabia pewni ją weźmi na otrzemanie. Bo bo trudno a taki rase i slicne ażebe wszestko slicne miała, prosze odpowie, szacunkim Maria T., stolarka«.

Rachunki partyjne.

Sprawozdanie kasowe za czas do 15. listopada 1894.

Fundusz prasowy. Dochód: 732·61 złr. Rozchód: 752·75 złr. Niedobór: 20·14 złr.

Fundusz agitacyjny. Dochód: 170·78 złr. Rozchód: 223·76 złr. Niedobór: 52·76 złr.

Fundusz prześladowanych. Dochód: 135·43$^{1}/_{2}$ złr. Rozchód: 125·26 złr. Nadwyżka: 10·17$^{1}/_{2}$ złr.

Fund. Pomnika Czerwieńskiego. Dochód: 202·82 złr. Rozchód: 226·— złr. Niedobór: 23·18 złr.

Fundusz kongresowy. Dochód: 45·40 złr. Rozchód: 77·01 złr. Niedobór: 31·61 złr.

Fundusz kalendarzowy: Nadwyżka 10·83 złr.

Portrety Czerwieńskiego. Dochód: 5·70 złr. Rozchód: 20·50 złr. Niedobór: 14·80 złr.

Ogólny niedobór wynosi 122·48$^{1}/_{2}$ złr.

Komisya kontrolująca:

Jan Woźniak. Jan Kozakiewicz. Julian Świtajło.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.